



ladze Evans, jedna z najwytwor-
niejszych amerykańskich aktorek
filmowych młodego pokolenia, po-
dziwiana ostatnio w całym szere-
gu obrazów najnowszej produkcji.



„Wschód Słońca”. najpiękniejszy film w okresie niemym, zrealizo-
wany został powtórnie w wersji dźwiękowej z Geörgem O'Brienem
i Janet Gaynor w rolach głównych.



Mary Duncan, dawno niewi-
dziana na łódzkich ekranach.



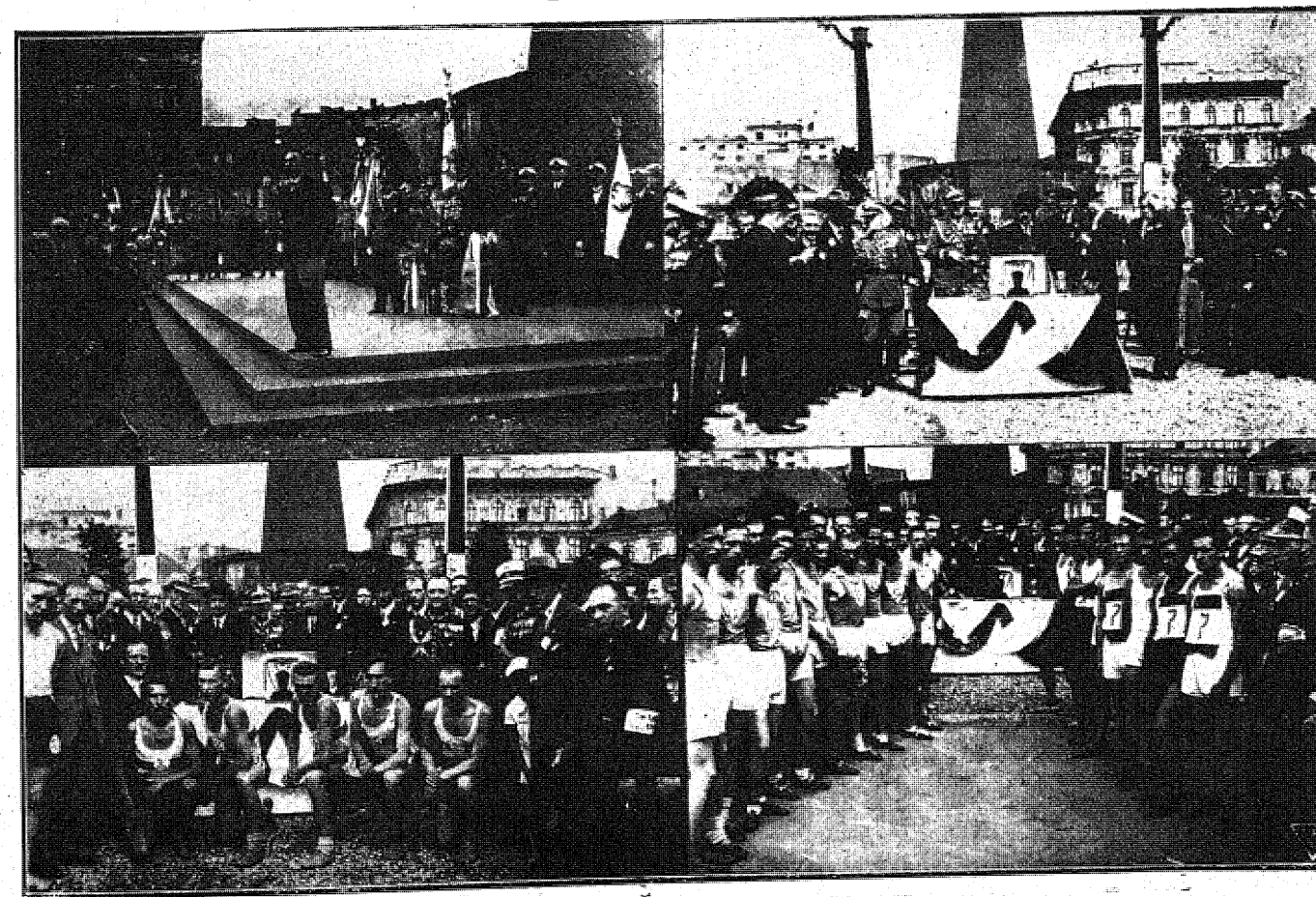
popuularnie zwana „białym płomiem Szwecji” opuściła Hollywood, udając się
na urlop wypoczynkowy do Sztokholmu.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK IX. NIEDZIELA, dnia 13 sierpnia 1933 roku Nr. 33

Dzień Legjonów w Łodzi



W dniu 6 sierpnia r. b. w rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej odbyły się w Łodzi niezwykle podniosłe uroczystości legjo-
nowe i strzeleckie. Była to wielka manifestacja narodowa ku upamiętnieniu tego momentu dziejowego. Szczególnie podniosły
charakter nosiły uroczystości te w roku bieżącym w Łodzi. Ulicami miasta przemaszerowały długie szeregi organizacji spo-
łecznych, kierujących się ku Placowi Wolności, gdzie znajdował się punkt koncentracyjny i kulminacyjny uroczystości. Na
zdjęciach powyższych widzimy fragmenty Dnia Legjonów w Łodzi, a więc u góry od strony lewej przemawiania p.
sędziego Strzeleckiego u cokołu pomnika Tadeusza Kościuszki, na prawo przed przybyciem sztafety na Plac Wolności. U do-
łu zaś od strony lewej zwycięska sztafeta KP. Zjednoczone w otoczeniu władz i organizacji, na prawo zawodnicy biorący
udział w sztafecie.

(Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182 tel. 108-81.)

KIELCE.

Po wyruszeniu z Krakowa komenda austriacka wyznaczyła jako ostatni etap Jędrzejów, ale Komendant postanowił posunąć się dalej i zająć Kielce. Około południa w sile około 400 ludzi licho uzbrojonych, w towarzystwie 11 koni jazdy Beliney wkroczyliśmy do miasta. Po obu stronach ulicy s'ala ciżba ludu niemal jak mur, ani jednego okrzyku, ani jednej oznaki życzliwości dla tego żołnierza, nad którym roztkliwiano się dopóki był martwą malowanką.

To pierwsze wrażenie było dość przykre, ale entuzjazm, z którym weszliśmy w granice królestwa, nie dał się niezem zwaryć.

Zresztę zaraz znalazły się rozmaite zajęcia. Udałem się z Sierszewskim do więzienia, gdzie skonfiskowaliśmy siedem nowiuteńkich karabinów, uwolniliśmy trzech „politycznych“, kazaliśmy pozdejmować kajdany i wogóle zapowiedzieć więźniom rozmaite ulgi, za co posłyszeliśmy okrzyk: „niech żyją polscy żołnierze!“

Później rozmawiałem z redaktorami, którym zapowiedziałem, że mogą o nas wcale nie pisać, ale póki tu stoimy, napadać na nas nie wolno. I tu właśnie, gdy skończyłem tę konferencję, zauważyłem dopiero, że w pałacu namiestnikowskim, który zajęliśmy na główną kwaterę, panuje dziwna cisza i pustka. Okazało się, że w całym gmachu jestem sam z jedną wywiadowniczą.

Nagle na mieście rozległy się strzały, kilku kozaków wpadło na dziedzińiec pałacu zawróciło i pognęło ku miastu.

Korzystając z tego, że miałem na sobie sportowe ubranie, włożyłem czapkę strzelecką do kominka i wzięwszy niewiastę pod rękę udałem zwykłych spacerowiczów.

Udaliśmy się w kierunku stacji; okazało się, że do Kielc wpadł samochód z oficerami, którzy założyli się, że pomimo pobytu „band“ w Kielcach, zjedzą tam śnia-



W przeddzień uroczystości legjonowych i strzeleckich w Łodzi, w sobotę dnia 5 sierpnia odbył się nastrojowy apel strzelecki w parku im. Poniatowskiego przy płonącym stosie. Oddano tu hołd poległym z Pierwszej Kadrowej.

danie. Przywitani salwą na dworcu, z towarzyszącym im orszakiem kozaków, zawrócili i gdy mijali hotel Polski zostali ciężko ranni strzałami znajdujących się tam ułanów.

Komendanta nie było, został bowiem wzwany przez władze austriackie do Jędrzejowa. Komendę objął Sosnkowski. Zostawiał mały oddział na stacji, resztę o zmierzchu wyprowadził na pobliski wzgórek, Czarnówek składający się z kilku chat z lasem z tyłu. Tu spędziliśmy dość chłodną noc, oczekując co rano przyniesie.

— Słuchaj — spytał Sosnkowski — czy my wrócimy do Kielc?

— W każdym razie nie teraz; mamy przed sobą brygadę straży pogranicznej i brygadę jazdy Nowikowa.

— Ależ ja mam czapkę w pałacu.

— Jeżeli jesteś taki „chojrak“, to idź po nią i dowiedz się, co się dzieje w mieście.

Poszedłem. W mieście nie zastałem nikogo.

Tymczasem przybył nie spodziewany sukurs w postaci oddziałów 40 świetnie wyposażonych sokołów którzy zbuntowali się przeciwko swej władzy, zabraniającej popierać akcję Piłsudskiego.

Wróg zachowywał się spokojnie, jak się okazało, oczekiwał armat. Wkrótce ujrzelśmy na wzgórzu ustawione, widoczne gołym okiem działa. Artylerja strzelała za wysoko, oczekiwał armat. Wkrótce ujrzelśmy zbieżność do wsi Białogona.

Dlaczego Moskale nas nie otoczyli i nie wyrzneli — mogą to sobie tylko wytłumaczyć zdecydowaną naszą postawą, która mogła wywołać wrażenie, że jesteśmy tylko awangardą jakichś większych sił.

Od Dreszera, który przyszedł do nas, dowiedzieliśmy się, że artylerją kierował Polak Arciszewski, a Nowikow obiecał za-



Przepiękny wieniec złożony u pomnika Tadeusza Kościuszki w Dniu Legjonów w Łodzi.

wszelką cenę zająć Jędrzejów i zrównać go z ziemią.

Komendant odparł go nad Nidę i wkrótce znaleźliśmy się znowu w Kielcach, rozcasowując się w pałacu, który trzymaliśmy w rękach stale, a komendy austriackie i niemieckie musiały się gnieździć w ciasnych hotelach.

W Kielcach zatrzymaliśmy się parę tygodni dla zorganizowania oddziału. Ćwiczone rekrutów, założono warsztaty szewskie i krawieckie. Belina doprowadził swą jazdę do dwóch szwadronów.

Miejscowe społeczeństwo poczęło się zwolna rozkrochmalać, zorganizowała się mianowicie Liga kobiet dla niesienia pomocy strzelcom, trochę młodzieży z miasta i ze wsi wstąpiło w szeregi i cała orkiestra straży ogniowej, która przygrywała wieczorem w parku.



Sztafety kolarskie, biorące udział w uroczystościach legjonowych w Łodzi Kolarze na Placu Wolności przed pomnikiem Tadeusza Kościuszki, obok bramy triumfalnej Legjonów. Wjazd ulicą Piotrkowską.

Po zacisznych kąciakach tworzyły się parki, największym powodzeniem cieszyli się sierżanci, bo oficer się żenował, żołnierz nie śmiał, a sierżant ufny w swój zielony sznurek nieraz prowadził dwie dziewoje. Okres kielecki nazywamy naszym miodowym miesiącem, nie znaleźliśmy jeszcze grozy wojny i tej strasznej obojętności społeczeństwa, która znalazła wyraz w strofach pieśni pierwszej Brygady.

„Walczyliśmy osamotnieni, a z nami był nasz drogi wódz“.

I był On z nami wszędzie, w bitwach, gdzie nieraz szedł w awangardzie, gdy

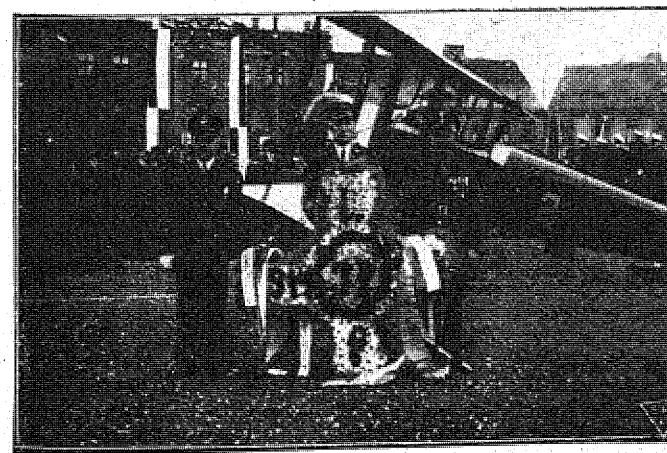
szło naprzód i w arjergardzie, gdy wy padało się cofać, w okopach i ziemiankach, w złej i dobrej doli, a gdy legjony internowano, podzielił z nami dolę w twierdzy Magdeburga. Potem okrył wiekopomną sławą swoich żołnierzy, więc coś dziwnego, że wojsko Go ubóstwia, a większość narodu uwielbia jako swego bohatera.

Kielce, piękne Kielce, pozostaną w historii jako miasto gdzie otrzymaliśmy pierwszy chrzest bojowy i gdzie po wielu, wielu latach przerwy zagrzmiąły pierwsze strzały polskiego żołnierza.

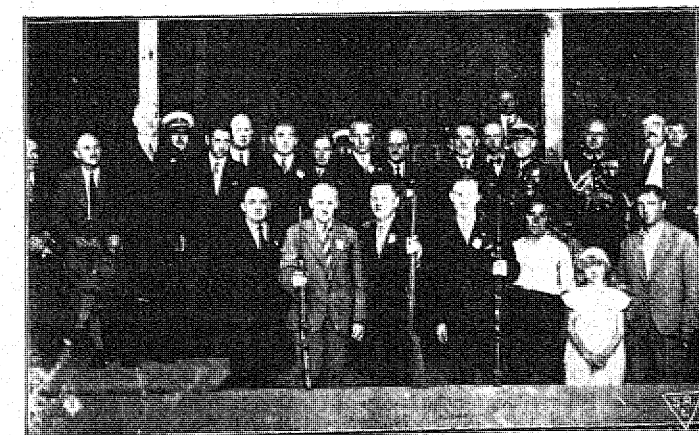
G. D.



Apel strzelecki w parku im. Poniatowskiego odbywał się w obecności przedstawicieli władz, związków, korporacji i organizacji z pp. wojewodą Hauke-Nowakiem, generałem Małachowskim i starostą Rosickim na czele. Widzimy to na zdjęciu od strony lewej. Zdjęcie na prawo przedstawia zwy ciężką drużynę marszową przed pomnikiem Tadeusza Kościuszki na pl. Wolności.



Fragment z uroczystości legjonowych w Łodzi. Delegacja z wieniec na tle samolotu, ustawionego przed pomnikiem Tadeusza Kościuszki na placu Wolności.



Fragment z zawodów strzeleckich na strzelnicy. W głębi przedstawiciele władz.

Pomorze z przełomowych czasach dziejów Polski.

W swojej propagandzie na rzecz „niemieckości” Pomorza Niemcy powołują się metryką na ślady prehistorycznej kultury germańskiej, lecz również i na rzekomą wolę ludności Pomorza, która zawsze pono wołała przynależć do Rzeszy.

Jak się to twierdzenie przedstawia w świetle faktów, udowodnionych dokumentami historycznymi? Czy naprawdę ludność Pomorza ciążyła ku Rzeszy?

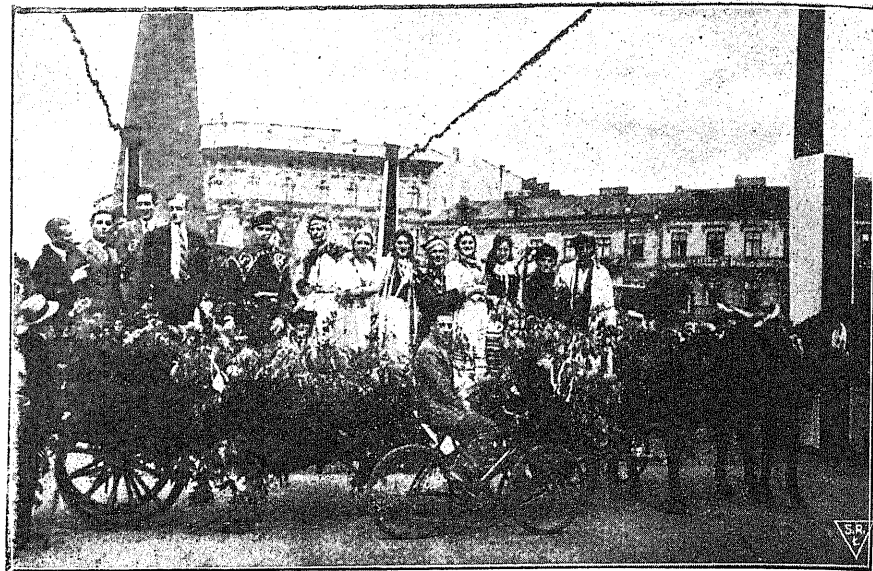
Weźmy jako przykład czasy przełomowe — te właśnie, w których ludność ta mogła wyrazić swe sympatje i uczucia bądź w stronę Niemiec, bądź Polski, czasy, gdy decydowała się właśnie przynależność państwa tych ziem pomorskich, czasy pod koniec XVIII-go i na początku XIX-go wieku, czasu rozbiorów i walk polskimi przeciw zaborcom.

Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że Prusacy, wkraczając po drugim rozbiore z gęstą miną, natrafili na opór tam, gdzie się najmniej spodziewali: wśród mieszczaństwa gdańskiego. Zamiast „oswobodzicieli” przywitać gradem kwiatów, lud gdański (8 marca 1793) przywitał ich kulami z karabinów i barykadami.

Polska „złota wolność”, która tyle razy odniosła triumfy na Pomorzu nad niemieckim duchem gwałtu i absolutyzmu, jeszcze pod koniec Rzeczypospolitej Polskiej wywarła urok i pociągnęła ku sobie Gdańszczan. Jeszcze po zajęciu miasta rajcy gdańscy — na wzór warszawskich — nosili strój czarny.

Niesłuszny jest pogląd pisarzy niemieckich, że Pomorze polskie nie wzięło udziału w pierwszych polskich wysiłkach wyzwoleniczych. Owszem można powiedzieć, że jednym z najbardziej decydujących i zwrotnych momentów w dziejach insurekcji kościuszkowskiej to był ruch na Pomorzu w r. 1794. On zadał największy cios królowi pruskiemu. Powstanie bowiem na Pomorzu, a przede wszystkim zajęcie Bydgoszczy, uratowało Warszawę i sprawiło, że król pruski, który ją oblegał, musiał się haniebnie z pod okopów polskiej stolicy wycofać.

W tej insurekcji pomorskiej brała udział i szlachta. Skoro bowiem tylko Dąbrowski — późniejszy wódz legjonów — zdobył Bydgoszcz, natychmiast Józef Wybicki rozbudził wśród obywateli powiatu bydgoskiego zapał do powstania. Podobnie i w powiecie świeckim zniósł urzędy pruskie i od obywateli zebrał ofiary na powstanie. W tym czasie Dąbrowski wysłał patrole daleko do Chełmna, do Grudziądza a w końcu stanął z armią pod Toruniem. Nawet w Gdańsku dły się sły szeć echa insurekcji, gdyż i tam znaleźli się emisariusze kościuszkowscy, a w mieście dało się odczuwać także wzburzenie wśród ludności, że w obawie rozmuchów odebrano broń mieszkańcom.



W dniu święta Legjonów, 6 sierpnia r.b. poza uroczystościami zwykłymi, ulicami Łodzi przejechało barwne „wesele krakowskie” budząc duże zaciekawienie wśród mieszkańców. „Wesele Krakowskie” widzimy na naszym zdjęciu.

Udział Pomorza w insurekcji kościuszkowskiej zadaje więc kłam twierdzeniom historyków niemieckich o bierności Pomorza podczas pierwszych naszych powstań. Podobnie ma się z Legjonami i walkami r. 1806.

Któż to w nieśmiertelnej pieśni Legjonów (r. 1799) jeśli nie Pomorzanie z krwi i kości, Wybicki, zapowiadał, że przejdzie Wartę! I w istocie przeszedł Wartę z orłami Napoleona na Pomorze. 3 listopada 1806 Dąbrowski i Wybicki wydają odezwę do Polaków — i Wielkopolska ruszyła. 5 grudnia zostaje zdobyty Toruń — powstanie „korpusu powstania pomorskiego” — Dąbrowski 23 lutego zdobywa szturmem Tczew, przyczem ponosi ciężką ranę.

W walce o Pomorze brali udział wszyscy: Kaszubi rolnicy i wyrobnicy z Pomorza, składając dowody wielkiego męstwa. 25 maja 1807 kapitulował Gdańsk. Wymaszerowały bataljony legji polskiej, które

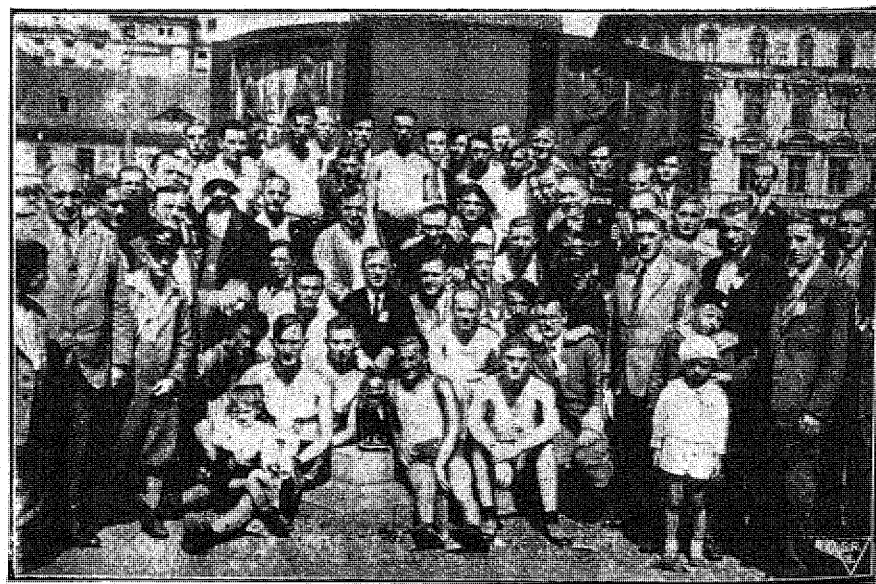
odznaczyły się przy zdobywaniu tego „okna” Polski nad Bałtykiem.

Entuzjazm ogarnął całą Polskę. Niestety pokój w Tylży nie zaspokoił nadziei polskich. Księstwo Warszawskie powstało bez dostępu do morza. Gdańsk miał być wolnym miastem.

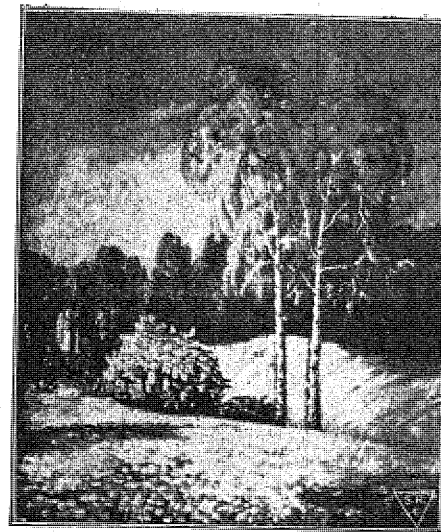
Tak przedstawiają się te przełomowe czasy między upadkiem samodzielności państwowej a Kongresem Wiedeńskim, który Pomorze i Gdańsk odciął od Królestwa Polskiego i przyznał Prusom.

Czasy te jednak wymownie świadczą, że wśród ludności pomorskiej istniało wybitne poczucie przynależności do Polski i że to poczucie w krytycznych chwilach torowało sobie drogę do czynu zbrojnego.

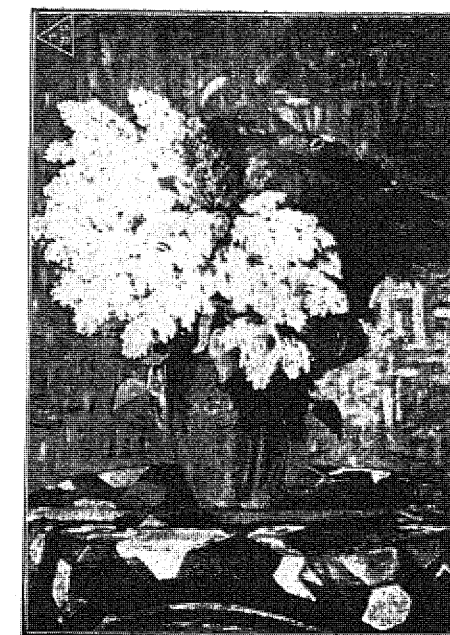
Falszem jest zatem to, co twierdzi propaganda naukowa niemiecka, jakoby w przeszłości Pomorze ciążyło ku Niemcom. Było wprost przeciwnie.



Uczestnicy biegów marszowych i zawodów w dniu święta Legjonów w Łodzi.



W ubiegłym tygodniu odwiedziliśmy pracownię popularnego w mieście naszego artysty p. Karola Endego przy ul. Piotrkowskiej 145. Pracownia czyni wrażenie najlepiej urządzonego salonu sztuk pięknych. Wszędzie prace artysty. Niezliczone mnóstwo kwiatów uwiecznionych pędzlem, krajobrazy, fragmenty najpiękniejszych zakątków kraju, słowem Polska w zwierciadle sztuki. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej „Łan mleczny”, na prawo maj. Niewiadów — dom dyrekcji.



Artysta z wielką tradycją rozmiłowany jest w barwach. W pracowni jego kryją się wszystkie niemal pory roku. Widzimy tu piękno lata, urok zimy widzimy smutek jesieni i radość wiosny, a barwa, pogodność i spokój uzupełniają całość tego przybytku pracy artysty. Od strony lewej „Stary młyn” w maj. Niewiadów, na prawo zaś „Bzy”.



Krajobraz — to ulubiony temat Karola Endego. Artysta „tekwiruje” najmilsze zakątki w czasie swych wędrówek z pędzlem i paletą. Przenosi je na płótno i uwiecznia. Widzimy to na zdjęciach. Od strony lewej „Staw”, na prawo „Kąpiele” w maj. Niewiadów.

Niesamowita dżungla w południowym Meksyku.

Pomimo przelotu przez człowieka białego obydwoh półkul wszerz i wzdłuż, odkrycia zdawałyby się wszystkie go co tyko godniejszego uwagi, są jeszcze na naszym globie ziemskim zakątki bardzo mało znane albo nawet nieknięte stopą białego człowieka. Do takich należą przede wszystkim całe połacie południowego Meksyku gdzie na przestrzeni 800 kilometrów kw. rozciąga się nieprzebyta dżungla tropikalna Chappas.

Dla zbadania tej tajemniczej dżungli która jak wieść niesie, od czasu konkwistyatorów hiszpańskich nie widziała białej twarzy, wybrała się z początkiem bieżącego roku pod kierownictwem hr. Byrona Kuhn — ekspedycja naukowa, zorganizowana na pod auspicjami amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego. U wrót dżungli podróżnicy rozbili obóz i przed zapuszczeniem się w jej głąb odbyli kilka lotów wywiadowczych, aby zorientować się co do jej rozmiarów i wybrać najwłaściwszą drogę.

W środku dżungli znajduje się jezioro Potha, w okolicy którego w czasie lotów tych zauważono małe istoty ludzkie, kryjące się z przerażeniem na widok samolotu. Był to szczep indyjski t. zw. Lankadonów którzy nigdy dotąd nie widzieli białego człowieka i jego maszyn. Zbadanie tego prymitywnego szczepu miało być jednym z głównych celów wyprawy.

Po ukończeniu wszystkich przygotowań odważni podróżnicy z 40-tu tragarzami i przewodnikami z pośród miejscowej ludności ruszyli na zdobycie dziewiczej dżungli. Zaczęły się dni mordęgi i walki z oczajającym wrogim światem. Że trzeba było to porem torować sobie drogę wśród lijan i dzikiej roślinności tropikalnej, nie było niczem w porównaniu z niebezpieczeństwami na jakie podróżnicy byli narażeni ze strony jadowitych węży. Wszyscy pomimo piekielnego gorąca ubrani byli w wysokie buty, sięgające aż do ud i w długie rękawice z grubej skóry, ochraniające ramiona



Samolot kpt. Skarżyńskiego po długim, zwycięskim locie oceanicznym w drodze powrotnej na lotnisko Łódzkie w Lublinku.

aż do bark. Nie zabezpieczało to bynajmniej od ukąszeń węzów. Tysiące tych gadów spotykało się po drodze i nie było członka wyprawy, któryby nie został ukąszony. Jedynym środkiem ratunku stanowiła podręczna apteczka, zawierająca aż 24 różnych szczepionek na jad węzów. Gdyby nie ten obfity wybór, ani jeden z członków wyprawy nie wróciłby żywy. Za każdym razem trzeba było jednak zabić węża, odnaleźć go, jeśli zniknął, aby ustalić rodzaj jadu i zastosować odpowiednią szczepionkę.

Wśród tej morderczej nieustannej walki o życie podróżnicy psuwali się napróżd, wydzierając dżungli jej odwieczne tajemnice. Na każdym kroku spotykali bajeczne okazy dzikiej roślinności tropikalnej. Podziwiać mogli olbrzymie kwiaty, storczyki i orchidee, którym żadnym gatunkiem wypielęgnowanym w ogrodach ręką człowieka, dorównać nie jest w stanie co do bogactw i wielkości.

Niektóre z tych cudownych kwiatów jak również pewne drzewa wydzielają za

bójczą woń. Wystarczy silniej "zażyć" tego zapachu, aby zapaść w głęboki sen i nie przebudzić się więcej.

Jedną z najdziwniejszych odmian podzwrotnikowej flory, jaką podróżnicy spotkali na swą drogę, była roślina, której nie wahali się nazwać "rośliną — wampirem". Obserwowali, jak ptak usiadł na jednym z jej liści. Natychmiast brzegi liścia zwinęły się i ostre kolce wpiły się w ciało biednej ofiary. Przypomina ten potwór świata roślinnego naszą rosiczkę, ale jest bez porównania bardziej krwiożerczy i groźniejszy, podobnie jak oset podzwrotnikowy bez porównania boleśniej kluje od naszego rodzimego osu. Wyprawa natrafiła w tej dżungli na rodzaj osu, wysokiego na dwa metry i którego kolce tną skórę jak brzytwa.

Po wielu trudach wyprawa dotarła wreszcie nad jezioro Potha, gdzie weszła w kontakt z dziwnym plemieniem Lankadonów.

Trudno wyobrazić sobie istoty bardziej odrażające, jak ci Lankadonowie. Mali

potwornie brzydzy, z wielką głową na nieforemnym korpusie, najwidoczniej zdegenerowani przedstawiający obraz nędzy i rozpacz. Ubierają się w rodzaj koszuli sięgającej im do kolan. Jako broń używają luków znacznie wyższych zresztą od nich samych. Umieją być groźni, bo strzały ich są zatrute.

Trującego jadu do ich strzał dostarcza im pewne drzewo, którego korę nacinają i w wypływającym ze szczeliny białym płynie czczą końce swoich strzał i dził. Biada człowiekowi lub zwierzęciu, ugodzonemu tą zatrutą bronią. Nawet najłżejsze zadrażnienie kończy się śmiercią w ciągu pięciu minut.

Lankadonowie znają uprawę roli. Wioski ich składają się z pól kukurydzianych, gajów bananowych i kakaowych, wśród których znajdują się nędzne chaty połączone między sobą labiryntem ścieżek. Siomiane strzechy kryją ich sadyby wewnątrz mają legowiska złożone z kilku mat.

Kuchnia ich nie jest bardzo urozmaicona, ale wysoce oryginalna. Żywią się głównie kukurydzą, którą przyrządzają z miodem z szarańczą albo z sielaną z żab. Przysmakiem największym jest pieczeń z węża lub krokodyla z sosem z orangutanga. "Futurystyczne" zaiste menu.

Największą tajemnicę Lankadonów i właściwą przyczynę ich zdenerwowania od kryła wyprawa dopiero po wielu dniach. Od samego początku badacze zaintrygowani byli zupełnie brakiem kobiet w ich wioskach. Nie widziało się ich nigdzie jakgdyn w ogóle nie istniały. Okazało się różnie, że są ale Lankadonowie gorliwie ukrywają je przed okiem cudzoziemca.

Trzeba było długiego czasu i wielu narków, zanim w końcu zdecydowali się na pokazanie swoich kobiet. Pięć niekna Lankadonów przedstawia się jeszcze gorzej od płci brzydkiej. Są to prawdziwe cz-

rownice, garbate, z idyotycznym wyrazem twarzy, spłaszczonym nosem niskim czołem ogromnymi bezzębnymi ustami. Mimo to Lankadonowie są z nich niewymownie dumni. Stanowią one dla nich największy skarb jak każda rzadkość. Na dziesięciu mężczyzn przypada przeciętnie jedna kobieta.

Jeśli strzegą je tak czujnie i kryją przed obcymi to nie ze wstydu za ich brzydotę, lecz z obawy. Boją się, aby im nie odebrano ich największego skarbu. Poszczególne wioski toczą między sobą formalne wojny o kobiety i wzajemnie je sobie porywają.

Od wieków już Lankadonowie cierpią na brak kobiet. Obyczaje ich pogarszają jeszcze sytuację. Kwitnie pomiędzy nimi kazirodztwo, małżeństwa wśród najbliższych członków rodzin i ten stan rzeczy doprowadził ich do zupełnej dekadencji fizycznej. Takim jest żałosny koniec potomków dumnego rodu Mayów, za jakich uważają ich niektórzy, tych Mayów którzy wraz z Aztekami i Inkasami stworzyli ongiś potężne państwa zburzone przez najezdźników hiszpańskich.

Zarówno w samej dżungli jak i jej przyferjach wyprawa napotykała na ślady pradawnej cywilizacji, ruiny grobowców i świątyń. Uderza w nich podobieństwo do architektury starożytnej Grecji i Egiptu. Ten sam piramidalny kształt grobowców podobne kolumny świątyń.

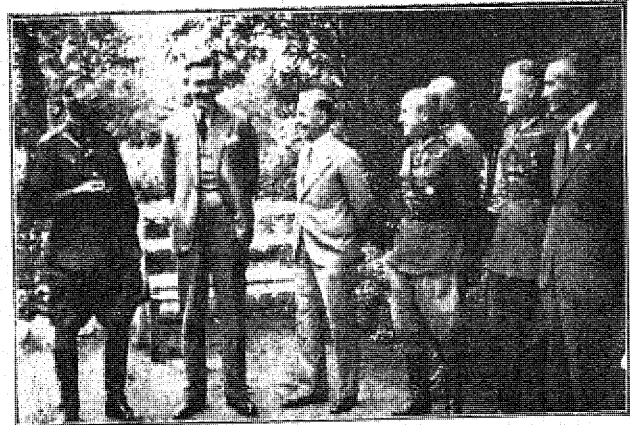
Nad rzeką Usamacinta, już na terytorium dzisiejszej Guatemali leży miasto Piedras Negras gdzie obecnie przeprowadza badania archeologiczne profesor uniwersytetu w Pensylwanii Satherthwaite. Miasto zajmuje obszar 15 km. kw. i wznosi się na płaskowyżu na prawym brzegu rzeki. Uchodzi ono za jeden z głównych centrów cywilizacji Mayów, którzy na dwa lub trzy wieki przed Chrystusem założyli w środkowej Ameryce swoje państwo. Znajdują się

tu prawdziwe skarby archeologii. Większość ruin zachowana jest w bardzo dobrym stosunkowo stanie.

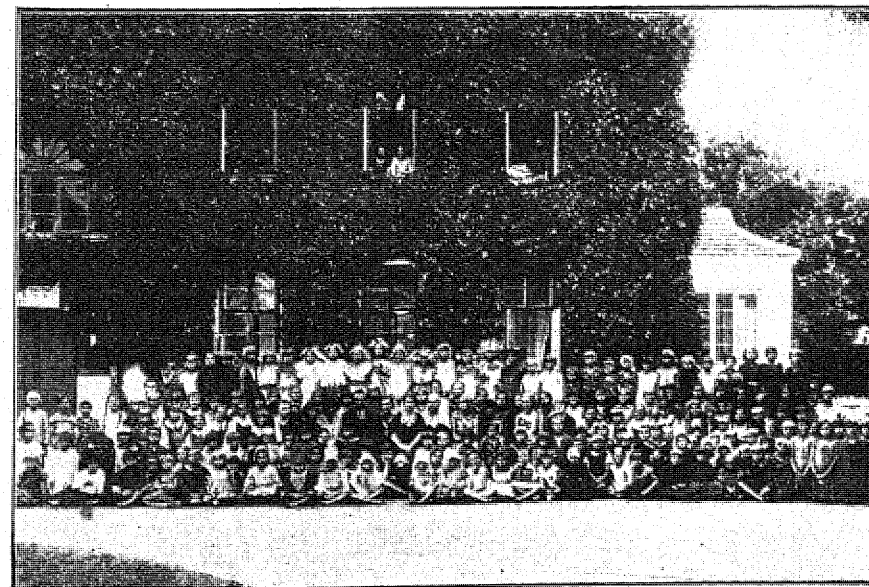
Na zasadzie swoich badań w Piedras Negras prof. Satherthwaite doszedł podobno do przekonania, że mityczna Atlantyda jest faktem. Ameryka centralna w czasach przedhistorycznych tworzyła jeden kontynent z basenem Morza Śródziemnego. Część środkowa na miejscu dzisiejszego oceanu Atlantyckiego zapadła się w czasie olbrzymiej katastrofy, której wspomnienie pamięć ludzka zachowała do dziś dnia. Na poparcie tej tezy o istnieniu Atlantydy również wyprawa amerykańskiego Tow. Geograficznego jak badania prof. Satherthwaite miały dać wspaniałe rezultaty w postaci przekonujących dowodów naukowych.



Kpt. Skarżyński z małżonką na lotnisku w Lublinku.



Moment przelotu kpt. Skarżyńskiego przez Łódź, uczcili mieszkańcy w sposób najbardziej godny. Tysięczne rzesze ciekawych i żądnych powitania bohaterskiego lotnika wyległy na lotnisko w Lublinku. Na zdjęciach widzimy fragmenty powitania kpt. Skarżyńskiego przez przedstawicieli władz.



Kolonje letnie Zrzeszenia Powiatowego Z.P. O. K. w Bryskach, powiatu łęczyckiego. Dzieci z Łodzi, Ozorkowa i Łęczycy.



S. p. Stefan Karczewski, przemysłowiec m. Łodzi, zmarł w ubiegłym tygodniu.



Warner Baxter, Karen Morlay i Conway T earle, trójka czołowych aktorów amerykańskich, w nowym filmie dźwiękowym "Foxa" pod tyt. "W tajnej służbie".



Nowa gwiazda na horyzoncie filmowym, Violet Hening, oraz najprzystojniejszy amant amerykańskich ekranów Ralph Bellamy w filmie p. t. „W siódlach szałęńca“.



Miriam Jordan, John Boles i Warner Baxter — trzy główne postacie rewelacyjnego filmu pod tyt. "6 godzin do życia".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK IX. NIEDZIELA, dnia 20 sierpnia 1933 roku Nr. 34

Zjazd organistów Diecezji Łódzkiej.



Odbył się w Łodzi doroczny zjazd organistów - dyrygentów Diecezji Łódzkiej oraz rekolekcje pod protektoratem J. E. ks. biskupa dr. W. Tymienieckiego i J. E. ks. biskupa sufragana dr. K. Tomczaka. W zjeździe i rekolekcjach wzięli udział organisci wszystkich kościołów Diecezji Łódzkiej. Na zdjęciu widzimy za rząd Kolegium Organistów Diecezji Łódzkiej z J. E. ks. biskupem dr. K. Tomczakiem, ks. prałatem rektorem Dziobą oraz ks. kanonikiem Rajchertem, Patronem Kolegium na czele.